

ZABIEGI ŻANDARMSKIE

«Robotnik» nr 19, str. 7—8, z 6 grudnia 1896.

Zwracaliśmy już raz uwagę naszych czytelników na działalność Utgoffa, naczelnika żandarmerii w powiatach warszawskim, radzywińskim i nowomińskim (patrz nr 7). Powodem do ówczesnego wystąpienia naszego była propaganda szpiegostwa, którą Utgoff wytrwale prowadził wśród towarzyszy, uwięzionych w cytadeli. Sprynemu żandarmowi spaliło wtedy na panewce. Niektórzy z zawerbowanych agentów zaraz po wyjściu z więzienia przyznali się do winy, inni zaś zostali przez partię zdemaskowani i zesłali do roli zwyczajnych piesków żandarmskich, nie mogąc przynosić tych korzyści, jakich po nich Utgoff oczekiwał.

Obecnie wypadek oddał nam w ręce sporo dokumentów żandarmskich, które nas przekonywują, że pierwsze niepowodzenie nie zraziło Utgoffa. Owszem, werbowanie agentów stało się jego fachem niejako, metodą, która ma go doprowadzić do zwycięstwa nad rewolucją.

Oto jak się przedstawia metoda Utgoffa. Gdy szpicle mu doniosą, że ten lub ów zajmuje się działalnością rewolucyjną, Utgoff wzywa go przez policję do cyrkułu, jak gdyby rzecz chodziła o najzwyczajniejszy jaki interes. Na oznaczoną godzinę stawia się sam i opowiada wezwanemu to, co wie o nim, strasząc karą, więzieniem itp. Kiedy zaś uważa, że słowa jego podziałały i nastraszyły dostatecznie, obiecuje całą rzecz puścić w niepamięć, jeżeli wezwany zgodzi się przyjąć u niego służbę szpiega. W razie zgody naznacza zawerbowanemu widzenie i każe o wszystkim, co będzie wiadomym i ciekawym, dawać znać do cyrkułu. Utgoff jest nawet bardzo ostrożnym! Nie sprowadza on nowych agentów do siebie, tylko do policji, gdyż, jak powiada, «moja metoda jest już znana, więc wezwanie do żandarmerii może zawczasu wzbudzić ciekawość i podejrzenie i agent stanie się niemożliwym». Co za zadziwiający spryt i domysłność!

Nie na tym koniec zabiegów żandarmskich. Utgoff postanowił sobie, aby każdy agent miał jakąś posadę, któraby światu tłumaczyła jego środki do życia, a tu Okręg nie może zaspokoić wszystkich wymagań Utgoffa. Na domiar złego nabral on agentów sporo, werbując na prawo, na lewo, gdzie się da, i teraz ciągle drży, żeby który z nich nie oszukał go, nie wywiódł w pole. Biedny Utgoff! Robi wszystko, co może zrobić najlepszego w swym podłym rzemiośle, tak konspiruje swych agen-

tów, tak strzeże, by na nich nie padło najmniejsze podejrzenie, że ci mogliby przecie, jak ongi w Rosji Degajew, należeć do Centralnego Komitetu i wydać w ręce Utgoffa choćby drukarnię «Robotnika» — a tu nic! «Robotnik» wychodzi w najlepsze, wszystkie ciosy omijają tych, dla których są przeznaczone, i bura za burą spada na głowę Utgoffa. Biedny, w obawie o swoją karierę, stara się już departament policji w Petersburgu przekonać, że nawet wszystkie odezwy, nie tylko «Robotnika», drukujemy za granicą. Widocznie już taka psia jego dola, że wiecznie musi «zostawać w durakach» ¹⁾).

Nie o Utgoffa jednak nam chodzi. Śmieszne są te wszystkie zabiegi bezsilnego żandarma, lecz smutnym jest udział w nich ludzi, co choćby na chwilę byli w szeregach socjalistycznych. Nie dziwimy się żandarmowi, że spełnia gorliwie swą brudną robotę, boć na to on żandarm, by wszyscy nim pogardzali i odwracali się jak od zapowietrzonego. Każdy z nich, wkładając mundur, wyciska sobie piętno Kaina na czole, i nie możemy się spodziewać od nich niczego oprócz podłości. Lecz dziwimy się, że się znajdują i wśród robotników ludzie, gotowi włożyć do cuchnącej kałuży żandarmskiej i służyć najgorszym swym wrogom za najpodlejsze narzędzie. Hańba im!

I niewielka tu różnica, czy człowiek przyjmuje podły urząd szpiega, nie mając zamiaru go spełniać, a nawet w nadziei oszukania żandarma, czy też wprost staje się rzeczywistym szpiegiem. «Od rzemyczka do koniczka!» — mówi przysłowie i musimy oczekiwać, że ten, który dzisiaj dla pozoru został agentem i towarzyszem katowskiej roboty żandarmów, jutro będzie nim w rzeczywistości i odda w ręce swego pana tych, którzy mu zaufali nieopatrznie.

Jeżeli rozpatrzmy się w historii naszego ruchu, spostrzeżemy tę niezbitą prawdę, że żandarmeria z całą masą szpiegów jest bezsilną w walce z ruchem, jedynie z d r a d a, jedynie omyłka działaczy, obdarzających zaufaniem agentów żandarmskich, poważnie szkodziły sprawie. I tego przede wszystkim wystrzegać się musimy.

Kto raz się splamił usługą żandarmerii, kto raz zawiódł położone w nim zaufanie, niech więcej brudnymi rękami Judasza nie dotyka naszego sztandaru. A my, wobec wzrastającej w miarę rozwoju sił naszych zaciekłości żandarmów, bądźmy ostrożni, ostrożni i jeszcze raz ostrożni w dobieraniu towarzyszy pracy.

¹⁾ Być wystrychniętym na dudka.